52

Z.Fisz - Odpowiedź

Opr. „Starodruk" 1960r.

Odpowiedź P. Kostomarowowi

z powodu artykułu jego pod tytułem: „Prawda Polaków o Rusi." (x)

Roku przeszłego, w październikowym zeszycie pisma czasowego „Osnowy" umieścił p. Kostomarow artykuł pod tytułem: „Prawda Polaków o Rusi." Wyznajemy iż nas zdziwił ten tytuł. Mimowolnie nastręczyło się nam pytanie: jeśli ten artykuł dopiero ma być prawdą, czém-że są te które szanowny professor w téj samej kwestii pisał uprzednio? Czém będą te które pisali inni? Miałyżby tamte być nieprawdą? Czy tu nową jakąś podano prawdę, o której nikt z nas niewiedział dotąd? Tytuł zakrawający na reklamę, trącący zarozumieniem, niezdał się nam właściwym, nawet opatrzony podpisem, który, w massie pamfletów, jakie ostatniemi czasy wysypały się na nas, zawsze wyróżniać przywykliśmy. Przeczytawszy ów artykuł p. Kostomarowa, uczuliśmy tém większy żal do niego. Myśleliśmy iż samo uczucie sprawiedliwości i rycerskiego honoru, powinny-by mu były dać do zrozumienia iż kwestyj drażliwych, na które mu z równą swobodą odpowiedzieć niemożem, tykać by niepowinien. P. Kostomarow widocznie nie chciał uwzględnić położenia naszego. Mówimy mu to otwarcie i nawstępie, bo go zawsze wyróżnialiśmy z liczby tych, którzy znajdowali pewną przyjemność napadać i kaleczyć bezbronnych.

Kwestja rusińska na złej u nas jest drodze i zdaje się nam, że tacy pisarze jak p. Kostomarow, mają obowiązek sprowadzić ją na lepszą. Za rychło przeniesiono ją z historycznego na polityczne pole i zawcześnie spuszczono harcowników. Ten kierunek jaki ona wzięła ostatniemi czasy, mówimy otwarcie,

---

(x) Osnowa. m. Październik 1861 r.

wcale nas nie cieszy. Ten zapał skierowany wyrozumialej i roztropniej, mógłby kiedyś stać się użytecznym, ale w takim stanie jak jest dziś, służy tylko do zajątrzenia namiętności. Nam się zdaje iż ta sama historja Rusi na której się pragną zaprawić do czynu młodzi jéj zwolennicy, wystudjowana zimniej i sumienniej, do wcale innych przywiodłaby nas wniosków. Nikt wszakże nie zwraca uwagi na to, a co gorzej, znamy już kilku którzy rozmyślnie zaciemniają przeszłość i widocznie pragnęliby innego rozwiązania. O co im chodzi? Oto o zastosowanie własnych socjalnych teoryj do kraju, który ma wręcz przeciwne i zbyt widome cechy historycznego życia. Stygmat zaznaczony na nim tém historycznem życiem, nie-odpowiada ich teorjom, więc odrzucają go, brudzą, potępiają rozmyślnie a natomiast usiłują postawić swój własny. Pojmując że teorje te nieznajdą uznania w klassie oświeconej rusińskiego narodu, dyskredytują ją a wszelkie usiłowania zwracają na gmin i żeby usprawiedliwić ów kierunek, wznoszą ten gmin do apoteozy przyznając mu prawa, cnoty i wiedzę, jakich on niemiał nigdy. Całe historyczne rusztowanie „Osnowy" wznosi się na tym gruncie. Ale cóż: panowie Kulisz i Kostomarow, zaznaczając w niej uwielbienie dla idei bezprzeczniej wielkiej i pięknej, bo narodowéj, gdy ją zaczęli stosować, pokazało się w końcu że protegują wcale nie ideję narodową, ale hołotę hajdamacką i katechizm, jakim się ona posługiwała, uważają za jedyny legalny i najlepszy. W początkach, zasady te wymawiały się ostrożnie i

czasami, ale gdy je „Osnowa" zaczęła zbierać w jedno, dość jest przeczytać te zeszyty, ażeby poznać czyje to oczy patrzą przez maskę i czy wyraz ich odpowiada temu niewinnemu uśmiechowi, jakiem się wdzięczą do czytelnika. Doprawdy, „Osnowa" wystudjowana sumiennie pod tym jednym względem, jest już ciekawym exemplarzem charakterystyki narodowego ducha. W te pierwsze kartki, w te pierwsze słowa wymówione głośniej, ułożono tyle obłudy i tak starannie przepleciono ją z cnotą, tak umiano zręcznie główne ukryć cele że i Jezuici Żyda-tułacza, niby tej taktyce niemieli do zarzucenia. Niewiem w istocie, za co „Osnowa" tak bardzo ich nie lubi, gdy ma z nimi tyle podobieństwa. Nie każdy z nich umiałby tak układnie i subtelnie rozgrzeszyć, ani namówić do grzechu, jak to umié p. Kulisz gdy mu chodzi o zaliczenie w poczet męczenników Żeleźniaka i Gontę, lub o wmówienie ludowi konieczności wiecznej nienawiści do szlachty. Ubolewa on nad niedolą ludu i mówi o niej bardzo pięknie, nieraz rozpaczliwie załamie ręce wołając o sprawiedliwość i prawdę, i z pewnem zachwyceniem czyta naukę Zbawiciela namawiającą do miłości i zgody; ale te piękne słówka używają się widocznie dla zamaskowania wcale innej myśli. Umié on poświęcić niemi nóż hajdamacki i namaścić buławę na święte odkupienie swobody narodowej. Trzeba przeczytać ostatnie jego dumy i porobione do nich przypiski, ażeby przekonać się o tém. Myśleliśmy w początkach, że takie apoteozowanie Koliszczyzny i to usprawiedliwienie najbrudniejszych

instynktów gminnych, pochodzi z mylnego pojmowania ukraińskiej przeszłości, w której istotnie, przez dziwny zbieg wypadków i wyobrażeń, hajdamaka od bohatera nieróżnią się bardzo; lecz głębsze zbadanie ducha jego nauki, odbiera to złudzenie. Tam, pod osłoną pięknych ogólników, tai się ostateczny socjalizm, tém niebezpieczniejszy od utopij zachodnich, że odwołujący się do namiętności gminnych i namawiający massy do rozwiązania kwestyi nie według praw boskich, lecz według zachceń własnych.

P. Kostomarow jako historyk, bezstronniej ocenia szczegóły, ale w poglądach ogólnych niewiele się różni od p. Kulisza. Miał on zręczność z rozmaitych pobudek, opowiedzieć nam swoje wyznanie wiary w ostatnich czasach, a z tego co powiedział, przekonywamy się dowodnie po jakiej stoi stronie. Szanowny professor w traktowaniu historyi Rusi, podpada téj samej chorobie, na jaką zapadają dziś ci wszyscy, którzy nie ze zbadania natury wypadków przychodzą do wniosków, ale wypadki stosują do przygotowanego z góry systematu. Ma on to przekonanie że złapał istotnego narodowego ducha i dopatruje go często w takich momentach historycznego życia, gdzie go nigdy niebyło i niéma teraz. Instynkta gminne służą mu za jedyne nieomylne kryterium sądu historycznego a naród zawsze stoi przed nim rozpłatany nadwoje. Część wyrażająca stan wyższy i intelligencję narodu, ta właśnie która zawsze i wszędzie

nadaje ton i charakter wypadkom, na której historja najwyraźniejsze robi ślady, niema u niego żadnego znaczenia lub podrzędne, gdy instynkt gminny jest wszystkiem. Widzi on całą jego głębokość tam gdzie w istocie był płytkim; nazywa duszą, co funkcjonowało jak zmysły i, oczewista, w tych oscylacjach, musi często z samej natury położenia zapadać w mistycyzm. Żeby te poglądy szanownego professora na przeszłość, nie stosowały się do teraźniejszości, żeby zapaleńsi reformatorowie nie robili je narzędziem propagandy politycznej, nicbyśmy im niemieli do zarzucenia. Owszem, przyznalibyśmy im względną wartość za tę właśnie ich jednostronność, która ma tę zaletę iż przygotowywa materjał historyczny wystudjowany z jednej przynajmniej strony. Ale ponieważ, jak powiedzieliśmy wyżej, cała ta robota nosi wyraźne cechy propagandy politycznej, pada na umysły nie-wyrobione lub posłużyć może za oręż dla prawicy, która niezwykła miarko-wać cięcia, — stąd mamy przykrą powinność odbijać fałsze, chociażby jedy-nie dlatego ażeby niweczyć ich skutki.

Nie będziemy spierać się z Szanownym professorem ani w kwestii na-rodowości Moskali, ani tem bardziej w kwestii Kościoła, ze względu iż doty-kać tych przedmiotów nie możem z taką swobodą jaka służy p. Kostomaro-wowi i dla rozmówienia się jest konieczną. Powiemy tylko o tej grubej omyłce autora, jaką on robi definijując Unję Lubelską. Jest to ta sama śpiewka, którą z rozmaitemi warjacjami słyszymy powtarzaną nietylko przez p. Kostomarowa ale przez wszystkich adeptów „Osnowy" i tych subtel-nych polityków którzy podjęli się przeczytać Europie kilka własnych prelekcyj

o Rusi, przez pośrednictwo „Nord'a." Autor powiada: „Часть Юго-русскаго народа въ концѣ XIV вѣка была покорена оружіемъ Польши, а недобровольно съ ней соединилась. Другая, въ соединеніи съ в. кн. Литовскимъ составляла государство русское, какъ по характеру такъ и по массѣ народонаселенія и хотя въ XV вѣкѣ и въ первой половинѣ XVI, на польскій престолъ выбирались великіе князья Литовскіе, но это отнюдь не давало русско-Литовскому государству видъ присоединенія къ Польшѣ. Дѣйствительное соединеніе совершилось уже въ 1569 г. на Люблинскомъ сеймѣ. Съ русской стороны дѣйствующимъ классомъ народа, рѣшившимъ судьбу своего края, было одно дворянство. Уже въ XV в. князья Литовскіе, будучи королями польскими, расположили высшій классъ дружелюбно къ польскому порядку, раздавая ему выгодныя привилегіи, которыми прежде пользовался высшій классъ въ Польшѣ. Когда наконецъ дѣло дошло до рѣшительнаго акта, по которому западно-русскій край долженъ былъ составить навсегда съ Польшею одно политическое тѣло, въ дворянствѣ пробудились національныя опасенія. Они были заглушены неиначе какъ съ увѣренностію Русскихъ въ продолженіи своего особаго политическаго существованія. Но въ тоже время, когда в. кн. Ли-

товское

соединилась съ Польшею на федеративныхъ началахъ связи двухъ само-
бытныхъ государствъ, Южная Русь присоединена къ Польшѣ, какъ про-
винція. Въ этомъ актѣ со стороны Южной Руси участвовало одно дво-
рянство, да и то не все: и въ дворянскомъ сословіи отзывались противу-
дѣйствіе протестъ. Народъ осужденъ былъ на совершенное безмолвіе. Его участь
рѣшали на вѣчныя времена, не спросивши у него, потому что государ-
ственныя понятія не признавали за нимъ права сказать свое мнѣніе.
Скоро, однакожъ, народъ заявилъ свой голосъ и протестъ: безграмотный, не-
ученый, онъ заявилъ его не на бумагѣ а на дѣлѣ. Около двадцати лѣтъ
предъ началомъ XVII вѣка, уже встрѣчаются въ польскихъ Консти-
туціяхъ сужденія о замѣчательномъ появленіи вооруженныхъ
шаекъ изъ простонародья, нападавшихъ на шляхетскіе дворы и
замки. Вражда народа къ дворянству и вмѣстѣ съ тѣмъ къ Польшѣ,
разросталась, и ея проявленія дѣлались шире и грознѣе по мѣрѣ
того, какъ это дворянство, безъ спроса у народа отдавшее Южную Русь
Польшѣ, стало принимать въ себя польскіе элементы и терять
народность своихъ предковъ. Церковная Унія и покушенія Католичества
на свободу древней отеческой вѣры, еще болѣе раздражили народъ
и даровали его противудѣйствію священное знамя религіи.
Корпорація Козаковъ стала зерномъ народной оппозиціи. Эта
корпорація стремилась расшириться и захватить въ себя
народныя силы. Польское Правительство старалось удержать
ее въ тѣсныхъ предѣлахъ немногочисленной пограничной
стражи. Мятежи слѣдовали за мятежами. Косинскій,

Наливайко, Жмайло, Павлюкъ, Остраница, — оканчивали свои попытки неудачно, но несмотря на то, дѣло шло прогрессивно; съ каждымъ новымъ мятежемъ козацкимъ, участiе народа становилось шире и знаменательнѣе; казалось, самыя несчастiя возбуждали и поддерживали народныя силы, — и когда народное негодованiе созрѣло, весь народъ громаднымъ пластомъ поднялся, на всемъ протяженiи соединеннаго съ Польшею русскаго края. Это было выразительное заявленiе народной воли по вопросу о Люблинской Унiи, когда народа не спрашивали, и гдѣ не думали, не гадали, что онъ на нее отвѣтитъ черезъ восемьдесятъ лѣтъ. Окончательною функцiею этого народнаго отзыва было соединенiе съ Великороссiею. Въ то время это было событiе всенародное, дѣло массы. Хмельницкiй угадалъ ея побужденiя. Доказательствомъ можетъ служить то обстоятельство, что послѣ Хмельницкаго, когда передовые люди, путаясь въ политическихъ комбинацiяхъ, надъ неяснымъ и неопредѣленнымъ положенiемъ своего отечества, задумали было соединиться съ Польшею, на федеративныхъ началахъ особности Южной Руси, масса не пошла за ними, покарала ихъ и заявила себя въ пользу московскаго государя. Неумѣнье московской политики утратило то, что само собою ей отдавалось въ руки: западная часть Южной Руси по Днѣпръ была уступлена Польшѣ. Народъ энергически противудѣйствовалъ несчастливому Андрусовскому договору и, послѣ тяжелой но безуспѣшной борьбы, Южная Русь досталась снова Польшѣ, но не иначе какъ почти безлюдною. Остатки прежняго населенiя современемъ разрослись, страна облюдилась, дѣдовскiя воспоминанiя передавались отъ родителей къ дѣтямъ, тлѣли какъ искры

подъ пепломъ въ сердцѣ народа, всегда готовыхъ вспыхнуть прежнимъ пожаромъ,
когда случай представится. И этотъ случай пришелъ: <u>Колiивщина</u> напом-
нила Полякамъ, что въ южно-русскомъ народѣ, по видимому порабощенномъ,
забитомъ, безропотно покорномъ своей участи, — еще можетъ проявиться
прежняя самобытность. По присоединенiи къ Россiи, совершившемся
въ концѣ XVIII вѣка южно-русскiй народъ остался надолго подъ властiю
польскихъ помѣщиковъ, и, правду надобно сказать, только силѣ
русскаго правительства эти польскiе паны должны быть благо-
дарны за безмятежное сохраненiе своей власти надъ древле-русскими
землями и порабощенными русскими земледѣльцами: безъ этого,
явленiе Колiивщины отразилось бы послѣдующимъ рядомъ событiй
въ привычномъ духѣ. Только событiе 19 февраля 1861 г. освободившее
южно-русскихъ крестьянъ отъ произвола пановъ, подаетъ прочную
надежду на окончательную сдачу въ архивъ трехвѣковаго дѣла о зав-
ленiи народной воли, по вопросу о соединенiи Руси съ Польшею. Отъ
благоразумiя Поляковъ будетъ зависѣть на будущее время прекратить
всякую возможность перейти этому дѣлу изъ исторiи, опять въ совре-
менность."

Przepisaliśmy umyślnie cały ten ustęp z artykułu p. Kostomarowa, ażeby czy-
telnik powziął zupełne wyobrażenie o téj zasadzie historycznej, na któréj partja
małoruska zasnuwa swą robotę. Pogląd p. Kostomarowa streszcza ją najwy-
raźniej i właściwie nic nowego nie dowiémy się już ani od p. Kulisza, ani
od adeptów „<u>Osnowy</u>" wyjąwszy iż p. Kulisz obrabia tę samą myśl z artystycznej
jéj strony, a wyznawcy ich nauki, starają się stosować ją na miejscu, cichaczem,

w tych zwłaszcza drażliwych kwestjach, które niemogą być wymówione w druku, ale które doskonale dają się objaśnić ludowi przy pomocy gorzałki i noża.

Smutno jest powiedzieć, ale nakoniec powiedzieć musim że nigdy jeszcze nauka pod maską uczuć gołębich i cnót chrześcijańskich nie zwradała się tak wyraźnie do ludzi i nie starała się ich uspić głosem Syreny, ażeby potém zdusić za gardło... I my długo byliśmy ofiarą ich złudzeń, aż do czasu gdy głębsze wpatrzenie się w tę tajemną robotę i mniej ostrożne kroki obozowych ciurów téj partyi, odkryły nam wyraźniej ich cele. Powtarzają oni jota w jotę tę samą metodę którą tak doskonale praktykował Chmielnicki i za co go do apoteozy podniósł p. Kostomarów.

P. Kostomarow obwinia nas o to czegośmy niepowiedzieli nigdy. Tak, żeby przekonać nas że narodowość małoruska ma swój wybitny charakter w historii, posądza nas że zaprzeczamy jéj prawa na samoistność. Możemy się nie zgadzać na wiele rzeczy, ale raz nazawsze uprzedzamy wszystkich Rusinów że takiego zaprzeczenia niewymówiliśmy i nie wymówimy nigdy. Ten zarzut tak się powtarza często iż zaczyna nakoniec zyskiwać podejrzenie że jest rozmyślnym i że się puszcza umyślnie dla przeszkodzenia porozumieniu się któreby w skutek rozsądnie i sumiennie wytoczonej kwestii, nastąpić mogło.

Jakichby teoryj nie nastwarzał p. Kostomarów, sumienny historyk rozpatrując się w dziejach naszych, przyznać musi iż połączenie się Litwy z Polską jest i pozostanie nazawsze w historii naszej wypadkiem tak niezmiernej wagi, czynem świadczącym o tak wysokiej dojrzałości politycznej polskiego narodu,

że go żadne drobiazgowe zarzuty Kojałowiczów i Iwaniszewych osłabić niepotrafią. Trzeba mieć dużo złej woli i uprzedzenia, ażeby temi drobiazgami chcieć zasłonić fakt sam przez się wymowny i wielki. Żeby się on nawet nieudał, toć przecie sama idea jego, sama chęć urzeczywistnienia w tym sposobie, coś waży i ze względu na czas w którym dokonaną została, przynosi zaszczyt tej społeczności, jak przyniosłaby zaszczyt dzisiejszemu wiekowi i jego nierównie wyższej cywilizacii. Zawież tu mogą mieć znaczenie ślady oppozycii, tak troskliwie wyszukiwane przez nowożytnych archeologów? Świadczą one o wolności przekonania, o osobistej swobodzie, świadczą o dobrowolności umowy, której warunkiem koniecznym musi być walka przekonań, a więc świadczą o zupełnej legalności zawartego związku. Podbój ani zabór nieznoszą tych warunków i, ile wiémy, niemają cech podobnych. Czyż dla tego są lepsze? Czegoż to chcą wybredni krytycy nasi? Żeby historja niewykazała nam ani jednego głosu oppozycyjnego, ani jednego protestu? Ależ fakt taki przez swą widomą nienaturalność, mógłby zostać podejrzanym! Cała jego ważność i zasługa jest w tém właśnie iż spełnił się tak naturalnie i prawdziwie, jak każdy czyn swobodnej woli spełnić się powinien.

Krytycy nasi opatrując ów fakt olbrzymi ze stron wszystkich i szukając dla obalenia go stron słabych, zgubili się w szczegółach i sami dla siebie nie umieli zdefinijować jego donosności. Nam się zdaje iż wcale niebyłoby zbyteczném, przed zejściem do szczegółów, zrozumieć czém jest całość? Połączenie się dobrowolne dwu narodów, według naszego przekonania, wyraża lepiej i godniej

ideję chrześcijańskiego związku niż nowożytne formy za pomocą których dokony-
wa się ~~[illegible]~~ nie połączenie ale przyłączenie. Gdy fakt ten powszechniej
zrozumianym zostanie, nam się zdaje że on lepiej odpowie dzisiejszym nawet
wymaganiom praw narodowych i politycznych, niż zasada głosowania powszech-
nego, na który tak wiele zarzutów zrobić-by można. Krytycy nasi tak dalece
nie wyrobili pojęcia o znaczeniu i charakterze tej unii, iż w studjach swych
nie zdradzają nawet domyślenia się o tem, co wcale nie zaleca takich jak oni
filozofów historii. P. Kojałowicz np. ledwie nie przychodzi do twierdzenia iż
Unii nie było wcale, że to jest fikcja historyków polskich, która pod szkieł-
kiem takiego jak on znawcy, daje się widzieć w kształtach i mglistych
i nieokreślonych. P. Iwaniszew nie rozpuszcza ją tak dalece w butlu
historycznych studjów swoich, przyznaje istnienie pewnych embryonów,
ale wnioskuje z postrzeżeń kraneologicznych że całość miała organiczne
wady i że on Unię wymyślał by lepszą. Naturalnie idzie zatem iż taka
którą wymyślano pomimo niego, nie warta i trzech groszy.

Co do p. Kostomarowa, jest on zbyt rozsądny ażeby się skompromitować tak dalece.
Ma przed sobą czarne na białem i temu co widzi, nie zaprzecza; ale dla potępienia
przeszłości naszej na inny bierze się sposób. „Unię lubelską, powiada, przyjął wyż-
szy stan tylko; południowe prowincije Rusi, przyłączone zostały do Polski, za zgodą
wyłącznie szlachty ruskiej. Lud był bezmownym. los jego zadecydowany został
na wieczne czasy pomimo jego wiedzy." Zapytujemy szanownego professora:
skąd on wziął iż w XVI wieku zapytywano już gmin o zdanie i w jakim-że to

kraju w owe czasy, pomimo panującego i stanów wyższych, rządził on losem swoim? Przy najlepszych chęciach naszych dla ludu, przyznać musimy iż głosowania powszechnego nie stosowano wtedy, stąd wypada iż Rusini niemogli w XVI wieku korzystać z niego. Żartujemy z tej przyczepki, ale przy całym szacunku jaki mamy dla szanownego professora, wyznać musimy że wyszukiwanie takich pretensij ze strony historycznych pisarzy, świadczy o braku rozsądniejszych zarzutów i o uprzedzeniu ich do nas. Komuż niewiadomo iż gmin w owe czasy ani w Polsce ani na Rusi ani tém bardziej w państwie moskiewskiem niemiał żadnej politycznej roli, nikt go niepytał o zdanie i on się z niém nienarzucał nikomu? Lat trzysta upływa od owej epoki i widzimy go dziś jeszcze w tych samych prawie warunkach bytu, równie bezwładnym i biernym. Za cóż jedna Polska za Unję lubelską ma cierpieć wymówkę? Pytanoż go przedtém, gdy się decydowały losy kraju? pytanoż go później? Czy p. Kostomarow porównywał stan jego ówczesny z tym w jakim jest do dziś dnia?

Zarzut szanownego professora miałby wtedy słuszność, jeśliby historja przekonywała go że ludowi służyło prawo głosu i że mu je odjęto właśnie wtedy gdy rzecz szła o wcieleniu Rusi do Polski; lecz takiego prawa niemiał on a ci co mieli, użyli je i legalności aktu nie zarzucić niemożna. Przyłączenie prowincij południowych nie odbyło się wszakże w samowolny sposób i z zupełnem wyłączeniem ludu. Uchwałę Sejmową obradujących Stanów, sankcjonowała później przysięgą i podpisem szlachta ruska w województwach, duchowieństwo, rycerstwo, mieszczanie, cechy, nawet Żydzi, Ormianie i Karaimi, jak to widziemy z podpisów na Uniwersale umieszczonym w „Archiwum południowej Rusi" wydanym przez Kijowską archeograficzną Kommissję. (T. I. cz. II. 1861.) Nie sama

więc szlachta sejmowa, jak chce widzieć p. Kostomarow, brała udział w tej sprawie lub ją akceptowała, ani też ograniczono się ślepem wykonaniem uchwały sejmowej na gruncie. Lud był świadomym czynu i w części wziął w nim udział. Po podpisach szlachty w imieniu swojem i w imieniu dóbr które posiadała, znajdujemy podpisy władyki łuckiego Iwana Krasońskiego i Iony archimandryty Żydyczyńskiego, bojarów, urzędników miejskich, cechmistrzów „kotoryje prysiahali sami za sebe i za bratyju swoju cechowuju" i podpisy wybranych z pospólstwa dziesięciu, przy których następny jest dodatek: „Prysiahali za sebe i za wse pospólstwo meszczan łuckich." A za tymi, podpisy Ormian, Karaimów i Żydów.

Nam się zdaje że do aktu dopełnionego z taką uroczystością i z taką świadomością klass wszystkich, niemożna stosować zarzutu niewiadomości.[2] Nam się i to jeszcze zdaje iż forma według której dopełniono wcielenia, jest o wiele prawniejsza, i mędrsza od tej nawet, która się praktykować zaczęła dopiero za dni naszych.

P. Kostomarów nie zadawalnia się wszakże taką legalnością aktu. To go nie zaspakaja że zgodzili się na Unię ludzie co rządzili krajem i byli świadomi tego co zrobili. Chciałby on żeby tu mieli przewagę ~~[illegible]~~ ci którzy ~~[illegible]~~ byli rządzeni i nie zrozumieli tego coby zrobili. Nie ma u niego żadnego znaczenia to co ma znaczenie wszędzie i wyraża intelligencyę, bogactwo lub zasługę. Numeryczna większość i stosunkowa ważność bryły ludowej, są dlań wszystkiem i tym sposobem rozwiązuje on najzawilsze kwestje narodowe.

Zarzut ten wszakże zrobiony został widocznie dlatego, ażeby usprawiedliwić niemniej fałszywe założenie drugie. Chodzi tu o namaszczenie bohaterstwem

tych buntów i rzezi, których widownią okropną była Ukraina od początku XVII w. przez lat sto całe. Co do nas, niezaprzeczamy wcale iż do wywołania tego powstania ludu, przyczyniły się błędy polityczne Rzeczypospolitej, ale zaprzeczamy ażeby powodem ich miała być Unija lubelska. Sumienny historyk powinienby ocenić bezstronnie charakter tych wojen i nierozgrzeszać tak absolutnie hajdamactwa, jak to robi p. Kostomarow. Pisarze małoruscy w uwielbianiu witrycha i buławy, zdaje się nam, zaszli już zadaleko. Dość jest przeczytać parę zeszytów „Osnowy" i poezije Szewczenka i Kulisza, ażeby przekonać się o tém. Chcą oni widocznie pogodzić zasady nauki chrześcijańskiej z pojęciami szajek hajdamackich i pomimo że robią co mogą, jakoś się to nieudaje im dotąd. Szewczenko umyślnie dlatego, stworzył jakiegoś pana Boga wyłącznie dla hajdamaków, który błogosławił im noże na rzeź Lachów i Żydów i mieszkał w świątyniach zbudowanych za nakradzione fanty.(x) Pan Bóg Kulisza jest już mniej energiczny, ale chytrzejszy. P. Kulisz zlewa obficie na lud ukraiński wszystkie chrześcijańskie cnoty i podnosi stronę jego uczuciową, pod warunkiem, jeśli to uczucie niéma na celu Lacha albo Żyda. Katechizm p. Kulisza wykreśla ich z rejestru bliźnich i poprawia dość wyraźnie, zrobioną na tym punkcie omyłkę w Ewangelii. Nienamawia on wprawdzie tak energicznie jak Szewczenko do powtórzenia Koliszczyzny, nie podaje święconego noża do rąk i niewskazuje palcem na dwór

(x) Nie zapoznajemy wielkiego talentu poetycznego Szewczenki, przyznajemy nawet, że w utworach jego późniejszych, wiele jest myśli nacechowanych czystą i prawdziwie chrześcijańską moralnością, ale ci co go tłumaczą ludowi, przypisują mu takie przekonania, do których może on sam nie przyznałby się teraz. Mówimy to opierając się na jednej niedrukowanej jego poezii napisanej do Polaków, podczas ostatniej jego bytności w Kijowie. Ale usunąwszy na stronę zalety poetyczne pierwnego jego utworu „Hajdamacy," zapytujemy wszystkich prawych i szlachetnych Małorusinów: czy należy zawarte w niéj myśli podawać na wzór ludowi i czy nie przeciwne są one zasadóm nauki chrześcijańskiej? Nie morderstwa nas rażą, ale cynizm poety z jakiém maluje te obrazy i posługuje się religiją wmawiając ludowi że ona chce tego i błogosławi na to. Jeżeli taką truciznę podnoszą do ust ciemnego i sfanatyzowanego

obywatelski, ale umié w tak świetnych kolorach odmalować Nalewajków i Żeleźniaków, a w tak smutnych dzisiejszą bezczynność ludu, że sens moralny nauki staje się widocznym jak na dłoni. W ślad za tymi propagatorami, widzimy już dziś biegących pełnym kłusem zwolenników nowej nauki, a gościniec po którym biegą, nie zostawia żadnej wątpliwości że ciągną wprost na Humań.

W obec takiego stanu rzeczy, nam się zdaje iż powinnością sumiennego historyka jest ocenić bezstronnie złą i dobrą stronę przeszłości, a nie robić z niej narzędzie propagandy. Spodziewaliśmy się tego od p. Kostomarowa, jako od pisarza, który więcej okazywał prawości w traktowaniu historyi, od innych. Na nieszczęście, przekonywamy się dziś, że spór namiętny wpłynął i na niego i że on nie kieruje prądem, ale idzie w tymże kierunku. Pojęcie jego historyczne znaczenia buntów ukraińskich, przekonywa nas o tém. Widzieć w nich protest ludu przeciwko idei zjednoczenia się z Polską, jest to oceniać wypadki najfałszywiéj. Uszlachetnia to okres brudny dziejów, ale kaleczy prawdę i potępia kardynalne zasady społeczności polskiéj. W sporze naszym z p. Kostomarowym, drukowanym w Kuryerze wileńskim z 1860 r. już mówiliśmy o przyczynach ludowego powstania na Ukrainie. Głównym ich zarodem było Kozactwo, organizacja z saméj natury swéj łupiezcza i zasadzająca

ludu, jeżeli tak rozmyślnie mieszają dogmata naszej wiary, tchnące najwyższą miłością, z dogmatami zbójeckimi, tchnącymi najwyższem barbarzyństwem i wmówić starają się że oznaczają jedno, — niewielkiej potrzeba domyślności, ażeby przewidzieć na co tak uczą i czém taka nauka rozwiązać się może. Protestujemy przeciwko takiej nauce i powiadamy głośno że Bóg co na takie pozwala rzeczy, nie może być Bogiem chrześcijańskim.

byt swój na rozboju. Dopóki te zbrojne bandy leżały na krańcach stepów dzielących Polskę od Tatarów, miały one charakter pogranicznej straży i pod tym względem usprawiedliwiane być mogły. Ale taki pożytek i takie tłumaczenie mogły mieć one w polityce Rządu polskiego, zgodzi się z nami wszakże p. Kostomarow, że samo to Kozactwo nie miało tak abstrakcyjnego pojęcia o swej missii. Stek hultai i wyrzutków społeczeństwa, awanturników i w ogóle ludzi, dla których praca i prawo niemiały nic sympatycznego, nie szli na Sicz ażeby zasłaniać od Pogan Chrześcijaństwo i głowy swe pokładać za tych od których uciekli, albo którym naplwali w oczy. W te piękne szaty patryotyzmu religijnego, ubrali ich historycy małoruscy. Kroniki współczesne inaczej mówią o tém, a Rusin wiedział dobrze że Zaporożec niebył względniejszym na szlakach czumackich, niż na Wołoszy i tak dobrze obdzierał swoich jak i cudzych. Jakiż był na nich pierwszy wpływ Rządów polskich? Lanckorońscy, Rożyńscy, Daszkiewicze, nadając im rycerską organizacyę, pierwsi wskazali im cel szlachetniejszy powołania i rozbójników postanowili pasować na rycerzy i strażników ojczyzny. Nieprzypuszczamy ażeby za tak pożyteczny zamiar przyganiać im należało. Kiedy później Ukraina za wpływem szlachty polskiej i ruskiej wzmogła się w bogactwa i zaludniła się; kiedy od osadników zamożnych i wolnych zażądano powinności i podatków, część rozhultajonego gminu niechciała zrozumieć tej konieczności a oglądając się na Kozaków brojących i wolnych, zaczęła na swoją broić rękę. Cała różnica Kozactwa od hajdamackich szajek Kosińskiego i Nalewajki była w tém iż pierwsi skierowali swą czynność

po zagranicę kraju, a drudzy poprzestawać zaczęli na plądrowaniu własnych Panów. P. Kostomarow widzi w nich missję polityczną, protestacyę przeciwko Unii, w tém iż napadały na zamki i dwory. Wyznajemy iż pierwszy to raz słyszymy usprawiedliwienie w ten sposób Kosińskiego i Nalewajki, bo historya nie mówi tak wcale, a ile wiémy i sami watażkowie niepowiedzieli tego nikomu i nigdy. (x). Nam się zdaje iż napady na zamki i dwory miały prostszą przyczynę. W zamkach i dworach były klejnoty i pieniądze, których i w tamte zapewne barbarzyńskie czasy, jak i dzisiejsze ucywilizowane, nikt darmo oddawać niechciał. Patrząc na tę ogólnie dziś przedsięwziętą rehabilitacyę hajdamaczyzny, nam się zdaje że stronnicy jéj zachodzą już w przypuszczeniach swych daléj ~~[illegible]~~ niż pozwala moralność. Łatwiéj się zgodzimy na wytłumaczenie konieczności któréj powody mogły być w uczuciu zemsty, krzywdy osobistéj, zajrzeniu cudzéj własności, wreszcie w wadach organizacii społecznéj; ale nigdy na usprawiedliwienie tych zbrodni, bo takie powinowactwo przekonań, mniejsza czy pomoże co hajdamace, ale tego kto go usprawiedliwia, kompromitować może.... Rzecz

---

(x) Przeciwnie, są dowody że Nalewajko grasując po Litwie i Wołyniu, wcale nie miał na myśli protestować tym sposobem przeciwko Unii. Historycy małorusscy upoetyzowali tę postać po hajdamacku na wiarę dumy przepisanej od jakiegoś lirnika, to wszakże pewna że nietylko nie chodziło mu o ~~[illegible]~~ protegowanie Kozaków, ale że sam wytępiać ich był gotów. W Kondycyach podanych przezeń Królowi Zygmuntowi III załączonych do listu pisanego z Rzeczycy w Styczniu 1596 r. ~~[illegible] [illegible] projekt~~ [illegible] powiada że „aby się pohamowało swawoleństwo Kozaków", prosi o wyznaczenie mu „pustyni między Bohem a Dniestrem nad rzeką Szenosed, prawie na szlaku tatarskim i tureckim, między Tehinią a Oczakowem od Bracławia mil 20, gdzie od Stworzenia świata nikt tam niemieszkał nigdy, na którym szlaku chce zbudować miasto i zamek i ze wszystkiemi Kozakami chce mieszkać, jako pewną liczbę wojska kozackiego Król Jegomość mieć wskaże. Za porohami niechce chować hetmana krom porucznika. Wszystkich swawolnych Kozaków, których w regestrze swym pod jurysdykyę swą nie będzie miał, według postanowienia Sejmowego, na onych mocą swoją rzuciwszy się, bitwę im dać i wniwecz obrócić (ma) nie dając szkodzić obojga państw Waszej Królewskiej Mości, a drugich znacznych do Króla Jegomości posyłać na egzekucyę, a tych nieznacznych, jako chłopstwo, nos i uszy

szczególna! Wszędzie rozbójnicy i złodzieje są potępieni przez sprawiedliwość i prawo, wszędzie są klęską społeczności; na Ukrainie tylko zasada ta niema zastosowania i według przekonania historyków i poetów współczesnych, odwrotnie pojmować się powinna.

Nam się zdaje iż jeśli czego, to patryotyzmu hajdamackiego bronić nie wypada. Historja pozostawiła aż nadto widome ślady ich czynów. Nie namaszczali oni sami swej sprawy uczuciem patryotycznem, więc nam tem bardziej robić się tego niegodzi. Było to w dziejach Rusi rozprzęgający pierwiastek i brudny, świadczący o ciemnocie i fanatyzmie gminu. Powstania ludowe na Ukrainie, jak i wszędzie, były buntami pospólstwa przeciw panom; były to walki stanów ale nie idei politycznych, których gmin nierozumiał wtedy jak i dziś nierozumie. Mogły mu dziać się krzywdy, mógł on być niezadowolony ze stanu swego, ale niebył on wtedy, jak nie jest i teraz zdolny do naprawienia złego. W tem wychwalanem wszechwładztwie gminu, w tem wynoszeniu jego ślepych instynktów, a wykluczeniu klassy wyższej, co tak wyraźnie propaguje p. Kostomarów, — fałszywa brzmi struna. Zawsze pisałbym się na wszechwładztwo narodu, ale nigdy na wszechwładztwo gminu. Gmin, jak słusznie powiedział p. Sowiński „jest dopiero materyałem narodu" a hajdamactwo i bunty ukraińskie, niemiały narodowej cechy.

---

im urzynając, do wojska swego nieprzypuszczać. Krom Zaporozkich stacyjnych Kozaków, żołnierskim jako pańskim, szlacheckim, kniaźskim pachołkom uszy obrzynać. Bannitów, ani czci odsądzonych, krom wiadomości i listów Króla Jegomości, żadnego do wojska nieprzypuszczać, ale każdego pojmawszy, zaraz Królowi Jegomości odesłać do panów Starostów ukrainnych.".... „A my zato, na każde rozkazanie J. Kr. M. i panów hetmanów Obojga państwa, gdzie potrzeba tego ukaże, tak na nieprzyjaciela Krzyża S. jako i Kniazia Wielkiego Moskiewskiego, gotowi z wojskiem swem i z armatą naprzód niż kto w państwie ruszyć." i t. d. (Zbiór pamięt. do dziejów polskich, Wródz. Stanisł. hr. de Broel-Platera. T. II. 218.)

Dlatego właśnie że w gruncie były rozprzęgające, że były fanatyczne, nie umiały zużyt-
kować olbrzymiej swej siły i buchały płomieniem aż się wypaliły do szczętu.
Rozumiemy uczucie chełpliwej dumy, które radeby uświęcić nazwiskiem wojny
narodowej te krwawe rzezie; ale sumienny historyk rozpatrzywszy się w szcze-
gółach obrazu, nie dopatrzy w nich nic innego nad bunty chłopstwa, jakie
nie tylko u nas miały miejsce. Samo nazwisko „hajdamaków" jakie dał lud
tym bandom, charakteryzuje ich dobrze i niepotrzebuje komentarzy. Na załatwie-
nie w początkach tej sprawy, wystarczyłoby poskromienie nadużyć, jakie w istocie
ze strony rządców i starostów miały miejsce i wystarczyłby Rząd więcej sprę-
żysty niż ten jaki w istocie był na Ukrainie. Wyżej i dalej nie sięgały potrzeby
kraju ani żądania ludu; nawet Chmielnicki nie żądał więcej od Rzeczypospo-
litej po pierwszych dwóch wygranych bitwach. Nie żądał on więcej znowu
i wtedy, gdy postrzegł że staje się narzędziem czerni i na jej rozkiełznanych
instynktach nic zbudować niemoże. P. Kostomarów niedowidza tego moral-
nego bezładu i w upadku sprawy ludowej, następnie w uchyleniu karku
pod rząd obcy i despotyczny, widzi tryumf tej sprawy a usiłowania Wyhow-
skiego zowie błędnemi. Tu zbija sam siebie nagromadzonemi sprzeczno-
ściami, boć oczewista, że lud nie tego pragnął na czém skończył, a skończył
dlatego na poddaniu się Moskwie, iż wszelkie rozpasania się namiętności
nie kończą się inaczej jak obezwładnieniem fizycznem i moralnem.
Trzeba być bardzo uprzedzonym, ażeby w przejściach ukraińskiego ludu widzieć
coś innego. Miał on w początkach słuszne może powody być niezado-
wolonym z Rządów polskich, lecz te powody były takiej natury iż dawały
się załatwić środkami administracyjnemi. Gdy upojony powodzeniem

zachciał szerszych swobód politycznych, nieumiał ich sformułować i splątał się w nich natychmiast, bo nieznalazł w swém łonie do tego ani cnót obywatelskich, ani moralnej siły. Nieznalazł ich zaś dlatego że oderwał się od wszystkiego co wyobrażało intelligencję, pracę i porządek, a więc moralne zasoby kraju. Amputacja takiej natury, dokonana na organizmie własnym, dałaby się wprawdzie zaleczyć z czasem, lecz nato potrzeba było długich lat i spokoju, jednem słowem, warunków przyjaznych, pozycji izolowanej od wpływów, — a Ukraina z samej natury położenia swego, niemogła mieć pobnej. Więc się poniewierała i. brukała w bezowocnych rozterkach i przyszła w końcu do tego iż gdy niemiała do czynienia z sąsiadem, to niosła rzeź i pożar we własne łono i wyludniała kraj własny na jasyry oddawane Tatarom i Turkóm. Na wszystko zgodzić się można z p. Kostomarowym, ale ta agonija gminu tak jest widoczną iż ją w żaden żywy sposób za obudzenie się uznać niemożna.

Szanowny professor jest wyznawcą zasad tak skomplikowanych, że go dotąd zrozumieć niemożem. Oburza go despotyzm kilku a nieoburza despotyzm jednego. Sarka na nadużycia szlachty a mordy i pożogi wyprawione przez czerń, tłumaczy i usprawiedliwia. Instynktóm gminnym, jakoby niezdradzały tendencję, przyznaje rozum i nieomylność, a gdy mu wskazują jak po pogańsku użył ten gmin grubej swej siły, powiada: nieobwiniajcie go zato, bo jest głupi. Słowem, definijuje go jak mu trzeba. Nam się zdaje iż wyraźniejsze określenie zasad, jak dla samego professora, tak dla słuchaczy jego, jest koniecznem. Mamy ważne powody prosić oto.

kwestja małoruska, jakbyśmy ją niezamykali w granicach przeszłości, zbyt widomem źródłem bije na zewnątrz... „Osnowa" udaje humańskiego mędrca, niby się babrze w historycznej studni, niby przysłuchuje się do szmeru narodowego strumyka, atymczasem korzystając z ogólnej nieuwagi, bierze cichaczem z cudzego woza i na swój kładzie. Pod pozorem bawienia się kukiełką narodową i mową gminną, robią się rzeczy bardzo podejrzanej natury. Od czasu do czasu dolatują uszu okrzyki hajdamackie i dają się postrzegać szepty pokątne. Niebyśmy tym zabawkom niemieli do zarzucenia, owszem współczulibyśmy szczérze obudzonemu życiu, jeśliby potrafiono uspokoić obawy nasze co do jednej drobnostki, mianowicie, że w łapce która tak krotofilnie swawoli niéma noża.....

Ale wróćmy do artykułu. P. Kostomarow, ciągnąc wnioski swe z historii, wskazał nam Koliszczyznę ostatnią, jako dalszy ciąg tych samych narodowych pobudek. Nic wyraźniej nie charakteryzuje je, według naszego przekonania, jak ten właśnie wypadek. Wszystko poświadcza że miał on rozbójnicze zadanie i niemiał nawet na swe usprawiedliwienie przyczyny ucisku, na które mógł wskazywać Ostranica lub Pawluk. Stan Ukrainy przed stu laty, wiadomy jest wszystkim. Lud pamięta go dotąd. Nie wchodząc w szczegóły, powiémy to tylko p. Kostomarowowi, że poddaństwo osobiste nie znaném było na Rusi w owe czasy, że stan włościan był lepszym niż jest teraz, że pańszczyzny niebyło żadnej, że lud posiadał prawem dziedzicznym grunta orne, futory, lasy i stawy; a że ~~[illegible]~~ ten lud sprzedawać zaczęto, że obłożono go pańszczyzną i przywiązano do gruntu a odjęto ~~[illegible]~~ własność ziemską nie wcześniej jak na początku teraźniejszego wieku. Na udowodnienie tego co mówimy

moglibyśmy pokazać szanownemu professorowi całe pliki Inwentarzy i nadań na futory, ziemie orne i sady, zrobionych przez byłych posiadaczy dóbr ukraińskich Książąt Lubomirskich, Jabłonowskich, Potockich, Wiśniowieckich i innych. Zapewne p. Kostomarow, musiał też coś słyszeć i o Konstytucii 3. Maja 1791r.? Więc w obec tak oczewistych faktów, jakże można rzucać podobne zdania? Powiem więcej: jak można zasłaniać obliczem własnem haniebną intrygę polityczną i usprawiedliwiać to co tylko w nasze czasy Metternich i Szela powtórzyć byli zdolni?

Zapomnienie się p. Kostomarowa jest jeszcze większe, gdy powiada nam że tylko sile Rządu rossyjskiego, polscy panowie obowiązani być powinni za spokojne zachowanie władzy nad staroruskiemi ziemiami i ujarzmionym ruskim ludem. „Bez tej siły, dodaje, Koliszczyzna mogłaby się powtórzyć trybem dawnym." Temi słowy p. Kostomarow scharakteryzował nakoniec naukę swą i rzecz samą. w istocie, Jeżeli i po straceniu politycznego bytu, my, i my zawsze, mamy odpowiadać gardłem i być ofiarą zemsty ludowej, za to nawet co z tym ludem zrobili drudzy, — to oczewista iż takiej sprawiedliwości niktby nam hojniej wymierzyć niemógł, jak dekret p. Kostomarowa i nóż hajdamaki.

Po wytłumaczeniu w tym sposobie protestu ludowego, szanowny professor w tych nakoniec odzywa się słowach: „По нашему общему убѣжденію, между народ-ные споры съ Поляками, въ настоящее время должны прекратиться и не возобновляться никогда. Ни бракосочетаніе Ягелла, ни Городельскій Сеймъ, ни Люблинскій, съ его политическою уніей, ни Брестская церковная Унія, ни Деулинскіе, андрусовскіе, московскіе договоры и никакія историческія событія, служащія польскимъ патріотамъ доводами правъ Польши

на Югозападную Русь, въ настоящій вѣкъ неимѣютъ значенія. Обо всемъ
этомъ можно писать историческія книги, ученыя диссертаціи,
читать лекціи, — многое изъ этого можетъ пригодиться для картины
драмы, повѣсти, оперы... но все это ровно никуда негодится для
практическаго установленія между народныхъ нашихъ отношеній.
На старые договоры и межевыя записи уже и потому нельзя опираться,
что послѣдующіе договоры и размежевки уничтожили дѣйствитель-
ность первыхъ: послѣдніе такъ же точно опирались на силу, какъ
прежніе въ свое время."
Wypadałoby zacząć od tej tyrady na której p. Kostomarow kończy: wtedy i własne
jego wywody odesłać by należało do kategoryi tych samych dekoracyj teatral-
nych. Co do nas, pisalibyśmy się (i na ten projekt, tém bardziej, gdy o kilka wierszy
niżej, tak się odzywa do nas: „Пора, братья Поляки, пора оставить ваши
старыя погудки, пора сознать полное, совершенное отсутствіе въ насто-
ящее время всякихъ правъ польской народности на нашъ южнорусскій
край; пора обращаться съ нами какъ съ народомъ равнымъ себѣ, ува-
жать наше стремленіе къ самостоятельному и независимому
развитію нашихъ народныхъ силъ, а не считать насъ массою,
которая неимѣетъ ни особности, ни опредѣленнаго характера, только
для того и годною, чтобъ служить сырымъ матеріаломъ для поль-
ской ~~народности~~ національности; — пора искать съ нами, не
прежней, истлѣвшей отъ древности, внѣшней, но той внутренней,
духовной, нравственной, на справедливости основанной, связи, которая одна

можетъ быть залогомъ взаимныхъ стремленій ко всѣмъ благамъ
образованности и къ успѣхамъ на пути умственнаго и веществен-
наго благосостоянія."

Wdzięczni jesteśmy p. Kostomarowowi za prawdziwie professorską przestrogę i korzystamy
z tego, ażeby odpowiedzieć jasno i krótko.

Fałszywie postawiliście kwestję naszą i w fałszywy sposób pytacie się nas o nią.
Nie podrzynamy gardła ani waszej ani niczyjej narodowości i nie zaprzeczamy
prawa waszemu, niewzględząc nawet na to, że zamianowaliście się patronami
massy która was nie upoważnia do tego i niewie właściwie o co tu chodzi. Napadani
przez was, my to żądamy ażebyście przestali targać się na prawa naszej narodowości
na Rusi i nie zagrażali nam za to że chcemy pozostać wierni tym zasa-
dom i przekonaniom które wzięliśmy od przodków naszych w historycznym spadku.
Więc nie my napadamy, – wy na nas napadacie, opierając się na massach, które
przeciwko nas fanatyzujecie. Wy to oburzacie się na nas za to czemu niechcemy prze-
robić siebie według waszych teoryj i czemu nie dopełnimy moralnego gwałtu na
przekonaniu naszém. Nie robimy tego, bo nam na to nie pozwala przeświadczenie
wewnętrzne, bo mamy własną missję historyczną, nie z wczorajszych wymarzoną utopij,
ale opartą na tradycjach, cywilizacii i historycznem życiu i wierzymy że są one
słuszne, wypróbowane i dobre. Czyż za to, że jesteśmy im wierni, mamy być łżeni
przez was? Czy zagroziliśmy przez nie swobodzie waszej? Czy niemamy równych z wami
praw do tej ziemi i na to czém jesteśmy? Nie przypisujcie nam pretensyj dzikich.
Żądaliśmy zawsze i żądać będziemy uznania takich praw a nie innych. Szlachcic
na Rusi czuje się tak dobrze w swem prawie obywatelskiem jak każdy mieszkaniec
tej ziemi i pewno że wylegitymuje się z krwi, zasług i ofiar wypłaconych ojczyźnie

nie gorzej od tych którzy sobie wyłącznie chcą przypisać to prawo. Jeśli został on szlachcicem polskim, to stał się ~~[illegible]~~ nim przez wpływ polskiej cywilizacii, jak został z poganina chrześcijaninem, pod wpływem religii chrześcijańskiej. W duchu cywilizacii owoczesnej, krok taki był postępem i niewidziémy dotąd przyczyny dla której możnaby go nazwać inaczej. Czyż nadweręża on historyczne prawo? czy osłabia prawo dziedzictwa, ~~które~~ co do ziemi? ~~[illegible]~~? Nie jesteśmy tu wczorajsi przybysze lub koloniści. Jesteśmy albo szlachtą ruską, tak dawną jak lud ruski; albo polską, pod wpływem której lud ruski osiedlił te pustynie od wieków. Historja jasne składa na to dowody.

Powiedzmy prawdę, o co wam chodzi. Szlachcic polski na Rusi razi was tém że wyższy jest środkami materjalnymi i cywilizacją od mass ludowych i przeszkadza wam ulepić z tej bryły postać na obraz i podobieństwo wymarzone przez was. Czujecie wy dobrze że ma on missję własną, że jest jej świadomym i pozostanie jej wiernym, właśnie dlatego że wyższym jest od massy. Dlatego potępiacie go i staracie się dyskredytować w oczach ludu; dlatego odwołujecie się do syły i na niej opieracie wszystko, ażeby zaciążyła na wadze, a gdy będzie potrzeba, ażeby użyczyła swej ręki... Więc nie my napadamy, my się bronimy tylko, bo widzimy jaką to siłą ślepą nam zagrażacie. Co do nas, bądźcie pewni że do tej grubéj siły nieodwołamy się nigdy, ale odwoływać się nieprzestaniemy do praw moralnych i chrześcijańskich, które są zasadą cywilizacii naszéj. Jeśli wedle tych praw skłamiemy wam w czémkolwiek, jeśli wedle tych praw nieuszanujemy praw waszych, — będziemy winni.

Co do zrobionej nam uwagi że czas jest ażebyśmy obchodzili się z wami jak z równymi sobie; ażebyśmy uszanowali dążenia wasze ku niezawisłemu i samoistnemu rozwijaniu sił waszych narodowych; że czas jest, ażebyśmy osnuli z wami związek oparty

na wewnętrznem, duchownem, mor[…]riadczeniu i sprawiedliwości wzajemnej,— jesteśmy tak ~~[illegible]~~ przekonani o ~~tem~~ prawd[…]y w imieniu nas wszystkich że nigdy niemyśleliśmy inaczej. Nas dziwi do[…] Matorusini mogą jeszcze powątpiewać o tém? Zapewniamy ich że zasad i p[…] niemamy innych. Daliśmy w dzisiejszych zwłaszcza czasach, świadectwo o sobie tak wyraźne, iż szczerości naszej zapoznać nie można. Na nieszczęście, mamy podejrzenie że umyślnie niechcecie widzieć tego, ażeby pokazywać nas ludowi z tą samą plamą, którą naznaczyliście szlachtę jeszcze w XVII wieku. Tę nieszczerość wyrzucamy wam dzisiaj.

Tadeusz Padalica.

Tomasz Padalica [= Tadeusz Padalica]

[= Zenon Fisz]

